

Niewolnica Zecora [Crossover][Anthro]

Autor: Sun

Zecora wstała bladym świtem, ubrała się i opuściła niewielki domek, w którym mieszkała. Natychmiast pobiegła na skraj plantacji. Co rano czekał tam na nią pasiasty niewolnik z miasta, który dostarczał tutejszym rodzinom świeże pieczywo.

Po drodze chwyciła jeszcze kosz na chleb, który czekał przygotowany przy domu państwa, nawet się nie zatrzymując.

Mimo, że słońce jeszcze na dobre nie wzeszło, na dworze było ciepło i przyjemnie. Na niebie nie wisiała ani jedna chmurka, zapowiadająca deszcz. Ale to dobrze. O tej porze roku pola na południu Equestrii wymagały sporo słońca by bawełna mogła rosnąć.

– Część pasiasty – przywitała się z dostawcą pieczywa.

– No witaj pasiasta – odparł. – Przyszedł po chleb dla swoich państwa, co?

– Ano. Moi lubią świeży chleb na śniadanie. A do tego ciepłą owsiankę, kawę no i kielbasę.

– Bogato – stwierdził szyderczo, ale Zecora, nie chciała się z nim znów kłócić na ten sam temat. Zamiast tego zaczęła przepakowywać chleb i bułki z jego kosza do swojego.

– Gotowe. To ja idę – rzuciła.

– No to leć pasiasta do domu i przygotuj im jedzenie, bo cię spiorą. A ja lecę roznosić pieczywo, bo jak się znowu spóźnię, to mnie stary wychłosta. Obiecał mi to po ostatnim.

– Dobra, dzięki za chleb, pasiasty – rzekła, po czym odwróciła się i ruszyła w stronę domu. Kosz był ciężki i niewygodny, więc nie mogła biec.

Chwilę później weszła cicho przez boczne drzwi i przeszła do kuchni, gdzie zaczęła przygotowywać śniadanie. Starła się to robić powoli i ostrożnie, by nie zbudzić państwa przypadkowym hałasem.

Zaczęła od ukrojenia chleba. Wzięła z szuflady nóż i ujęła go pewnie w dłoń, po czym zaczęła piłować chleb. Stalowe zęby przegryzły się przez chrupiącą skórkę i gładziutko rozcięły pachnący miąższ. Kroiła niezwykle równe kawałki. Nie za cienkie nie za grube. A gdy skończyła, ułożyła je estetycznie na drewnianej tacy. Następnie wzięła się za krojenie kielbasy, która po chwili również trafiła na deskę. Następnie Zecora wyjęła ze spiżarni twaróg i powąchała, czy czasem się nie zepsuł. Nie mogła go spróbować, ponieważ to było jedzenie przeznaczone dla kolorowych, a nie dla pasiastych. Jednak sam zapach wystarczył by upewniła się, że jest dobry. Odstawiła go więc na tacę i wyniosła całość do jadalni, by rozłożyć ją na stole.

Gdy już nakryła do śniadania, wróciła do kuchni by zagrzać wodę na kawę, oraz mleko na owsiankę. Wstawiła czajnik i garnek na piecyk, po czym roznieciła resztkę żaru w palenisku i dołożyła kilka drewnianych szczap. Ogień buchnął wesoło, rozsiewając wokół chwilowo przyjemne ciepło. Jak kuchnia się nagrzeje, to piecyk już nie będzie taki dobry.

W czasie gdy płyny się grzały, Zecora wyciągnęła talerze oraz kubki i zaczęła do nich sypać płatki owsiane i kawę. Doskonale знаła zwyczaje żywieniowe swoich państwa i wiedziała ile komu czego nasypać. Pani chciała łagodną kawę z mlekiem, pan mocną z cukrem, jego najstarszy syn

również z cukrem, a dwie młode panienki pijały herbatę.

Zerknęła na garnek i czajnik. Wyłączyła wodę oraz mleko i napełniła kubki wrzątkiem. Dochodzące z jadalni odgłosy uświadomiły jej, że musi nieco przyspieszyć. Postawiła więc wszystkie kubki na tacy i wyszła z kuchni.

– Witaj Zecoro. Kiedy podasz owsiankę? – spytała ubrana w długą suknię kobieta o bladożółtej sierści i kasztanowych włosach.

– Już za moment, pani – odparła pasiasta, stawiając przed wszystkimi napoje. – Właśnie miałam nalewać mleka.

– Tylko nie przypal jak wczoraj – burknął stary mężczyzna w okularach. To on był głową tej rodziny a zarazem właścicielem Zecory. To on kupił ją dwa lata temu w mieście i sprowadził na farmę. Początkowo miała pracować przy zbieraniu bawełny, ale dostała od losu okazję by pokazać, że umie gotować, dzięki czemu pozwolili jej pracować jako służąca.

– Nie będzie przypalone. Obiecuję – powiedziała, nie patrząc mu w oczy. Jej poprzedni właściciel bardzo tego nie lubił. Ten jednak był dla niej niezwykle miły.

Zecora oddaliła się szybko do kuchni, gdzie momentalnie skończyła sypać płatków. Następnie zdjęła kożuch, który zdążył się zrobić na mleku i odłożyła go na bok. Nikt w tej rodzinie nie lubił kożucha, więc kazali jej go wyrzucać. Ukradkiem go zjadała, bo jak była mała to uwielbiała kożuch. Ale kiedyś jej obecni właściciele ją na tym przyłapali. Pamiętała, że padła wtedy na kolana i błagała o wybaczenie. Powiedziała jak bardzo lubi kożuch i że nie mogła się powstrzymać. Jej pani zaśmiała się tylko i powiedziała, że Zecora może zjadać kożuch, pod jednym warunkiem. Że wyjmie go oddzielną łyżką i pierw poda wszystkim owsiankę.

Postawiła dwa talerze na szerokiej, drewnianej tacy i ujęła ją pewnie w dłonie. Była ciężka, a nalane szczerze mleko gotowe było wylać się w każdej chwili. Nie przejęła się tym zbyt i ruszyła powoli w stronę drzwi. Codziennie nosiła takie tace i jeszcze ani razu nie wylała.

– Zecoro? – Drzwi otworzyły się i wytrąciły jej tacę z rąk. Gorące mleko i płatki rozchlapały się po całej kuchni, nie omijając pasiastej kobiety, która odruchowo odskoczyła.

Za drzwiami stał najstarszy syn jej właściciela. Jego kremowe spodnie były całe uwalane płatkami owsianymi z mlekiem.

– Panie, ja przepraszam, ja naprawdę nie chciałam. – Padła przed nim na kolana. – Ja zaraz to posprzątam. – Jej głos był bliski płaczu.

– Spokojnie Zecoro – powiedział, bez krztyny wyrzutu. – Nikt cię za to nie ukarze. Wytrzymaj się, podaj wszystkim owsiankę, a później, posprzątasz kuchnię.

– Dobrze panie – powiedziała, unosząc się powoli z kolan.

– Jak skończysz, zgłoś się do mojej matki. Chciała ci przekazać, co chce na obiad.

– Dobrze – powiedziała niewolniczka, wstając z kolan. Wytarła ręce o już brudną sukienkę, po czym umyła je, czując na sobie wzrok panicza. Następnie przygotowała szybko kolejne talerze owsianki i zaniósła wszystko do jadalni. Oczywiście pan zburczał ją za opóźnienie, ale dzięki wyjaśnieniom syna, nie ukarał.

Następnie udała się do kuchni, posprzątać cały ten bałagan.

– Zecoro, podejdź tu – nakazała nieco siwiejąca już kobieta o nienagannym wyglądzie. Na sobie miała długą, kremową suknię, która współgrała z jej orzechową sierścią, a jej bujne, czekoladowe loki spływały falami.

– Tak pani? – powiedziała, odrywając się od sprzątanía i podchodząc bliżej.

– Posłuchaj. Pojedziesz do miasta i kupisz dziesięć funtów raków. Do tego kupisz funt soli i funt pieprzu, bo mówiłaś, że się kończy. Prawda?

– Tak pani. I jeszcze zauważyłam dziś, że kawa też się kończy – dodała Zecora.

– Dobrze, to kupisz też worek. Tylko pamiętaj, nie mielonej. Lubię mieć świeżo zmieloną, a nie to gotowe paskudztwo.

– Tak jest pani – powiedziała, biorąc od niej przepustkę. Pasiastym niewolnikom nie wolno było bez niej, lub właściciela, podróżować gdziekolwiek, poza obręb plantacji. Jeśli to zrobił, traktowany był jako zbieg i złapany, mógł liczyć minimum na chłostę kotem i polewanie ran terpentyną. Nawet na farmie państwa Cotton, która słynęła z łagodnego traktowania, chłosta była nieunikniona.

Ale Zecora nie chciała stąd uciekać. Z resztą, gdzie by poszła? Tu za to miała dach nad głową, wyżywienie i opiekę. A tam na północy musiała by zadbać sama o siebie. Nic więc by nie zyskała. Byli jednak tacy, którzy twierdzili, że trawa jest zieleńsza tam, gdzie można wyjść z farmy bez przepustki. Ich zdanie. Ona za nic w świecie nie porzuciłaby państwa.

– Pospiesz się Zecoro – pogoniła ją Cotton Mouth. – Pamiętaj, że musisz zdążyć przed obiadem.

– Tak jest – powiedziała pasiasta niewolniczka, chowając podany papier. Nie wiedziała, co jest tam napisane, bo nie umiała czytać, ale wiedziała, że ma to pokazać każdemu, kto spyta ją o przepustkę. Następnie pożegnała się z panią i wyszła odebrać zakupy.

– Zecoro podejdź tutaj – nakazał panicz Cotton Candy. Wraz z rodziną i przyjacielem z północy siedzieli na werandzie, popijając whisky i oglądając w blasku zachodzącego słońca, jak niewolnicy pielęgnują poletko bawełny.

– Tak, panie?

– Przynieś nam talerz ciasta.

– Już idę – powiedziała, po czym zniknęła w domu.

Przeszła do kuchni, gdzie z zasilanej magicznym kryształem lodóweczki wyjęła upieczony dziś sernik i postawiła go na stole. Następnie ujęła pokroiła go i wzięła talerz. Lecz zamiast wyjść, spojrzała przez okno. Stąd miała widok na swoich braci, którzy ciężko pracowali w polu. Kiedyś był wśród nich jeden taki, który mówił o ucieczce. Namawiał innych, opowiadał o tym, jak wspaniale będzie na północy, ale pozostali tylko pukali się w czoło. Zak był jednak dumny. Pokazał im, że można uciec i być wolnym. Po tygodniu pokazał też, co spotyka tych, którzy dadzą się złapać. Wolność Zaka trwała tydzień. Potem został złapany i wychłostany batogiem, oraz dostał podwójny przydział pracy przez miesiąc. Nie powstrzymało go to jednak przed kolejną, bezsensowną próbą, podczas której go

zastrzelono.

Zecora pokręciła głową by odgonić wspomnienia i ruszyła z powrotem na werandę. Nie chciała by państwo musieli na nią zbyt długo czekać. Mogliby się na nią zdenerwować.

Postawiła talerz z ciastem na stoliku. Panicz podziękował jej i kazał iść do domu, przygotować kolację.

Zecora zaczęła krzątać się po kuchni, rozmyślając o Zaku i wolności. Szukała w sobie jakichś argumentów, dla jego racji, ale nie mogła znaleźć. Jej zdaniem wolność nie była wcale lepsza od pracy dla państwa Cotton. Nawet jeśli praca bywała ciężka, to pan był rozsądny i łaskawy. Dawał im dom, jedzenie i pozwalał uprawiać niewielkie poletko z warzywami. A na wolności by już tego nie miała.

– Bez sensu – mruknęła, po czym zaczęła przygotowywać mus jabłkowy. Państwo zażyczyli sobie naleśników.